

Czesław Porębski

Człowiek w społeczeństwie całkowicie otwartym

Diametros nr 5, 160-168

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Człowiek w społeczeństwie całkowicie otwartym

Czesław Porębski

1. Społeczeństwo zamknięte i społeczeństwo otwarte dawniej i dziś

Przypomnijmy jeszcze raz kluczowe Popperowskie rozróżnienie. Jak wiadomo, Popper dzieli dychotomicznie wszystkie społeczeństwa na **zamknięte** i **otwarte**. I choć odżegnuje się on od nadawaniu historii ludzkości jakiegoś całościowego sensu, nie pomylimy się, przypisując Popperowi właśnie historiozoficzny pogląd: zaczęta w starożytnych Atenach rewolucja demokratyczna jest trudnym, długotrwałym, ciągle jeszcze nie zakończonym procesem przechodzenia od społeczeństwa zamkniętego do społeczeństwa otwartego.

Proces ten jest trudny, gdyż polega na odrzuceniu ścisłych, niemal biologicznych związków z grupą, z którą łączy nas pochodzenie, wspólnota zajęć i tradycji, wyznaczająca nam dobrze określone miejsce w ustalonej strukturze. Społeczeństwo zamknięte – społeczeństwo plemienia, klanu czy hordy jest całością niemal tak organiczną, że Popper nazywa je niekiedy **stadem**.

Społeczeństwo zamknięte każe sobie jednak płacić wysoką cenę za te organiczne więzi, za naturalną bliskość i osadzenie w tradycji. Jest społeczeństwem, które dalekie jest od równości i wolności, gdyż na tyle przytłacza jednostkę, że ta właściwie nie jest w stanie w pełni oderwać się, nawet czysto myślowo, od grupy.

Społeczeństwo otwarte wyzwala jednostkę: jest społeczeństwem wolnych i równych osób, które w swobodnej, podległej tylko abstrakcyjnym regułom, grze wymieniają między sobą dobra, poglądy i pozycje, i cała ta wymiana nie zna żadnych innych ograniczeń poza owymi abstrakcyjnymi regułami, jednakowo wiążącymi wszystkich. Społeczeństwo otwarte nie zna przywilejów; nie ma w nim wyróżnionych pozycji i nadzwyczajnych praw.

Jak wiadomo, sympatia Poppera lokuje się całkowicie po stronie społeczeństw otwartych. I trudno nie podzielać tych sympatii, gdy dowiadujemy

się, że, według Poppera, nowożytnie społeczeństwa totalitarne, powstałe w wyniku realizacji projektów inżynierii społecznej na wielką skalę – komunizm i nazizm – są współczesnymi, tylko „pogrubionymi” i powiększonymi, wersjami pierwotnych społeczeństw zamkniętych. Popper znajduje intelektualne korzenie tych odrażających wytworów politycznej praktyki w teoretycznych koncepcjach Fichtego i Hegla, Marxa i Engelsa, a nade wszystko Platona, którego krytyce poświęcony jest niemal cały tom I *Spółczeństwa otwartego i jego wrogów*.

2. Człowiek otwarty w całkowicie otwartym społeczeństwie

Z drugiej jednak strony jest coś niepokojącego w Popperowskim obrazie społeczeństwa otwartego i w skorelowanym z nim – nazwijmy go tak – obrazem „osobowości otwartej”. Zaczniemy od tego ostatniego, pytając: **kim jest „człowiek o osobowości w pełni otwartej”** – produkt i nośnik społeczeństwa otwartego?

Dwie składowe obrazu „osobowości otwartej” trzeba przede wszystkim podkreślić: to, z jednej strony, jak gdyby idealny uczestnik niekończącej się dyskusji toczonej przez dyskutantów racjonalnych i dlatego przestrzegających zasad racjonalności dyskusji. Przedmiotem dyskusji są sprawy o zasadniczym znaczeniu: życiowe i polityczne poglądy i postawy, projekty i zamierzenia. Człowiek otwarty w sposób wolny, racjonalny i nieskrępowany żadnym autorytetem – wszyscy są wszak równi – gotów jest w każdej chwili zmienić właściwie każdy pogląd i stanowisko, o ile za zmianą przemawiają racjonalne argumenty. Jak chodzi o wymianę dóbr, człowiek otwarty gotów jest do wymiany – i to jest druga składowa jego obrazu – wszelkich dóbr, o ile przemawia za wymianą ekonomicznie racjonalny rachunek korzyści. Krótko mówiąc, **„człowiek otwarty” – członek społeczeństwa otwartego – gotów jest zawsze do racjonalnej zmiany stanowiska i wymiany dóbr.**

Co może niepokoić? Sporo. Zwróćmy uwagę najpierw na to, że całkowita „otwartość osobowości” podległej jedynie abstrakcyjnym regułom wymiany poglądów i dóbr może – z pozoru paradoksalnie – prowadzić do całkowitej niemal izolacji. Dostrzega to zresztą sam Popper. Pisze:

Tracąc organiczny charakter społeczeństwo otwarte może przekształcić się stopniowo w to, co nazywam „społeczeństwem abstrakcyjnym”. [...] Wyobraźmy sobie społeczeństwo, którego członkowie praktycznie biorąc nie spotykają się ze sobą twarzą w twarz, w którym wszystkie sprawy są załatwiane przez ściśle izolowane jednostki, porozumiewające się ze sobą drogą listowną lub telegraficzną, przenoszące się z miejsca na miejsce w zamkniętych samochodach. (Sztuczne zapłodnienie może umożliwić rozmnażanie bez udziału ludzi.) Takie fikcyjne społeczeństwo można by nazwać społeczeństwem całkowicie abstrakcyjnym lub całkowicie zdepersonalizowanym.

Jest rzeczą interesującą, że nasze nowożytne społeczeństwo przypomina pod wieloma względami taki abstrakcyjny twór. Bo choć nie zawsze jeździmy zupełnie sami w zamkniętych samochodach (i chociaż spotykamy się twarzą w twarz z tysiącami ludzi mijających nas na ulicach), skutek jest niemal ten sam, jak gdybyśmy to robili: nie ustanawiamy bowiem żadnych relacji osobistych z nimi. [...] We współczesnym społeczeństwie istnieje wielu ludzi nie mających żadnych lub tylko bardzo nieliczne kontakty osobiste, żyjących, że tak powiem, anonimowo i w izolacji, a tym samym w nieszczęściu. Bo choć społeczeństwo nabrało cech społeczeństwa abstrakcyjnego, biologiczna struktura człowieka nie ulega zasadniczym zmianom: ludzie odczuwają nadal potrzeby społeczne, których nie można zaspokoić w społeczeństwie abstrakcyjnym¹.

3. Trzy trudności związane z depersonalizacją: paradoks Poppera

W tym długim cytacie na uwagę zasługuje kilka zasadniczych punktów. Popper trafnie nazywa społeczeństwo abstrakcyjne społeczeństwem zdepersonalizowanym. Wydaje się jednak, że owa depersonalizacja ma głębszy sens niż ten, który nadaje jej Popper: chodzi nie tylko o to, że stosunki **pomiędzy** ludźmi pozbawione są osobistego charakteru. Co jeszcze ważniejsze to to, że członkowie tego społeczeństwa są sami jednostkami zubożonymi, nie są w pełni rozwiniętymi osobami, są sami – jako osoby – „okrojeni”, zdepersonalizowani właśnie.

¹ K. R. Popper, *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, tłum. I. Krahelska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, t. I, s. 197.

Kolejny ważny punkt dotyczy opinii Poppera na temat źródeł „potrzeb społecznych”. Popper znajduje je, jak się zdaje, wyłącznie w biologicznej strukturze człowieka. I w tym punkcie **racja jest tylko częściowo** po stronie Poppera: społeczne potrzeby wypływają z całej istoty człowieka, także z najwyższych pięt jego natury. Dlatego istotne zakłócenie przebiegu zaspokajania tych potrzeb pociąga za sobą zubożenie osoby, zdepersonalizowanie człowieka i zasadniczą niepełność i niedojrzałość, jeszcze inaczej: trwałe nieszczęście.

Nie można też zaakceptować jeszcze jednej opinii Poppera: tej, która uznaje trudność wynikającą z depersonalizującego wpływu społeczeństwa abstrakcyjnego za trudność przejściową i łatwą do pokonania. Popper uważa, że dawne więzi trzeba umieć zastąpić ich „abstrakcyjnymi” surogatami, a wtedy depersonalizujące efekty po prostu znikną. Jest to tylko kwestia czasu i odpowiedniej edukacji. Dla pełnej otwartości nie ma alternatywy i dlatego trzeba się nauczyć obchodzić ze wszystkimi jej efektami, także tymi, które zrazu – z powodu naszej biologicznej struktury – mogą nam sprawiać kłopoty. Dlaczego tego poglądu nie można przyjąć, postaram się dalej obszernie uzasadnić.

Streszczając ten wątek rozważań, możemy przedstawić taki oto paradoks – nazwijmy go **paradoksem Poppera**: członek społeczeństwa otwartego, choć ma być monadą w pełni otwartą, okazuje się jednostką anonimową, izolowaną, właściwie monadą w pełni zamkniętą i z powodu tego zamknięcia nieszczęśliwą.

4. Dalsza trudność: paradoks Platona

Dostrześliśmy już ważną stronę problemu powstającego w związku z pełną otwartością społeczeństwa: depersonalizacyjne efekty pełnej otwartości – to, że pełna otwartość wywołuje efekty depersonalizujące, dotykające zarówno rzeczywistości **interpersonalnej**, jak i rzeczywistości **intrapersonalnej**. W odniesieniu do więzi interpersonalnych skrajna otwartość „społeczeństwa abstrakcyjnego” prowadzi do tego, że więzi te niemal znikają, ustępując miejsca anonimowości i izolacji. W odniesieniu do rzeczywistości intrapersonalnej skutek jest podobny: w skrajnym przypadku silna, zintegrowana osoba niemal znika,

ustępując miejsca osobowości chwiejnej, niepewnej, niemal zdezintegrowanej. Krótko mówiąc: osoba w pełni otwarta – idealny członek społeczeństwa w pełni otwartego – przestaje być osobą. Trudność tę – nazwijmy ją **paradoksem Platona** – znakomicie opisał autor *Politei* w księdze 8 swego arcydzieła. Chodzi istotnie o paradoks: pełną otwartość postuluje się jako warunek *sine qua non* pełnego rozwoju osobowości, a – jeśli rację ma Platon – ta pełna otwartość sprawia, że o żadnej pełni rozwoju mowy być nie może, trzeba raczej mówić o postępującej dezintegracji, o postępującym „rozstroju” osoby.

Przypomnijmy dla historycznej ilustracji niektóre tezy i celne formuły Platona. Oczywiście chodzi o karykaturę człowieka „typu demokratycznego”. Karykatura ta zdaje się jednak nie tak daleko odbiegać od rzeczywistości współczesnych społeczeństw w pełni otwartych:

Nieprawdaż dodałem – i tak sobie żyje z dnia na dzień, folgując w ten sposób każdemu pożądanemu, jakie się nadarzy. Raz się upija i upaja się muzyką fletów, to znowu pije tylko wodę i odchudza się, to znów zapala się do gimnastyki, a bywa, że w ogóle nic nie robi i o nic nie dba, a potem niby zajmuje się filozofią. Często bierze się do polityki, porywa się z miejsca i mówi byle co, i to samo robi. Jak czasem zacznie zazdrościć wojskowym, to rzuca się w tę stronę, a jak tym, co robią pieniądze, to znów w tamtą. Ani jakiego porządku, ani konieczności nie ma w jego życiu, ani nad nim. On to życie nazywa przyjemnym i wolnym, i szczęśliwym, i używa go aż do końca [...]

Mam wrażenie – dodałem – że jest to człowiek wielostronny i pełno w nim różnych charakterów, piękny jest i mieni się różnymi kolorami...².

Dodajmy, gwoli uzupełnienia, że przedstawiony wcześniej wizerunek człowieka w pełni otwartego jest pewną idealizacją: obserwacja społeczeństw w pełni otwartych i zaludniających je – jak to mówi Platon – „typów demokratycznych” przekonuje nas, że poglądy, stanowiska, postawy podlegają zmianie i wymianie nie tylko pod wpływem racjonalnych argumentów, lecz także pod wpływem „racji” mniej ważkich i poważnych, takich jak te, które niesie moda. Zdumiewa, ile

² Platon, *Państwo*, ks. VIII, 561 D, E.

wysiłku wkładają liczni nasi współcześni w to, by być w zgodzie z modą; dawniej mówiło się „być *au courant*”, teraz używa się raczej wyrażen w rodzaju „na topie” czy „trendy”. Ludzie stają się „wielostronni”, „mienią się różnymi kolorami”, gdyż przerzucają się od jednego poglądu czy stanowiska do drugiego pod wpływem snobizmu, chwilowego widzimisię, dla eksperymentu *etc., etc.* Skutek jest często taki, jak opisany przez Platona.

5. Czy utrzymać wyjściową alternatywę: społeczeństwo otwarte albo społeczeństwo zamknięte?

Znaleźliśmy się więc w trudnej sytuacji: z jednej strony – prymitywizm quasi-biologicznych więzi, nierówności społeczne i zniewolenie osobowości w społeczeństwach zamkniętych, zwłaszcza w ich totalitarnej odmianie, a z drugiej – oczywiste problemy, jakie przynoszą społeczeństwa otwarte, gdy dochodzą do pełnej otwartości zarówno w planie społecznym, jak i osobowym. Albo społeczeństwo zamknięte, albo paradoks Poppera plus paradoks Platona – tak zdaje się wygląda z konieczności nasza sytuacja.

Czy rzeczywiście? Czy ta rozłączna alternatywa trafnie opisuje sytuację, w której się znajdujemy? Zasadniczy sens dalszego wywodu polega na odrzuceniu tej alternatywy. Oto powody.

Zacznijmy od pewnego przykładu. Będzie nim krótka historia *school bussing* w Bostonie. Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku władze miejskie Bostonu postanowiły uzdrowić sytuację w szkolnictwie. Przedstawiała się ona rzeczywiście niepokojąco: obok szkół publicznych o wysokim poziomie, do których chodziły dzieci zamożniejszej, w przeważającej mierze białej części mieszkańców, było wiele szkół, w których poziom był wysoce niezadowalający, a sprawność nauczania – bardzo niska. Postanowiono temu stanowi rzeczy przeciwdziałać w ten sposób, że część dzieci z lepszych szkół wożono autobusami do szkół gorszych, znajdujących się w dzielnicach zamieszkałych przez czarnych mieszkańców. I na odwrót: część dzieci z dzielnic murzyńskich wożono do szkół, w których uczyły się dotąd prawie wyłącznie dzieci białych, zamożniejszych rodziców. O tym, które dziecko pozostawało w dotychczasowej szkole, a które

musiało co rano jeździć na drugi koniec miasta decydowało losowanie. Inicjatorzy przedsięwzięcia, zwanego *school bussing*, spodziewali się, że realizacja ich pomysłu przyczyni się do podniesienia ogólnego poziomu nauczania w szkołach publicznych, że rodzice lepszych uczniów będą mieć korzystny wpływ na funkcjonowanie szkół w dzielnicach murzyńskich, że dzieci z dzielnic murzyńskich przejmą wzory postępowania i stosunek do nauki od swych białych kolegów. Rzeczywiste skutki eksperymentu były zupełnie odwrotne: po pierwsze – znaczna część rodziców z lepszych dzielnic zrezygnowała w ogóle ze szkół publicznych: Boston ma stosunkowo dużą liczbę szkół prowadzonych przez kościoły, zwłaszcza kościół katolicki. Po drugie – wśród pozostałych uczniów ton zaczęli nadawać uczniowie gorsi, nie lepsi, co spowodowało drastyczne obniżenie poziomu nauczania. Po trzecie – oddalenie od szkoły sprawiło, że większość rodziców dzieci objętych *school bussing* przestała utrzymywać kontakty ze szkołą, wybierając raczej udział w różnych formach protestu przeciw tej akcji. Jeszcze raz okazało się, że dobre zamiary nie wystarczą, o ile wspierają się na błędnych założeniach.

6. Otwartość albo zamkniętość: błędne założenia

Na czym te błędne założenia polegają? Miałem okazję pisać na ten temat gdzie indziej³, tu przypomnę więc tylko kilka zasadniczych punktów:

- Nie jest prawdą, że wewnętrzna dynamika rozwijającej się i integrującej się osobowości człowieka kieruje go jednostronnie w kierunku coraz większej otwartości. Wielu autorów o różnej teoretycznej orientacji podkreśla, że jest inaczej: proces rozwoju i integracji ludzkiej osoby wymaga pewnej naprzemienności faz otwierania się i zamykania się na napływ informacji, wzorów aksjologicznych czy emocjonalnych, intelektualnych lub społecznych kontaktów z innymi podmiotami. Jeżeli ta naprzemiennosc nie oscyluje wokół pewnego optimum, osobowość, zamiast rozwijać się i integrować na coraz wyższym poziomie, zostaje zachwiana, zamiast do umocnienia pewnego wewnętrznego

³ *Umowa społeczna. Renesans idei*, Znak, Kraków 1999, s. 218 i n.

ustroju, dochodzi do wewnętrznego rozstroju, a u kresu zagrożona staje się integralność osoby.

- Nie jest też prawdą, że postulat coraz pełniejszej otwartości stosuje się bez żadnych ograniczeń do różnych grup i instytucji społecznych. Nawet najbardziej otwarta rodzina musi niekiedy zamknąć się we własnym kręgu. Nawet najbardziej otwarta szkoła musi trzymać się pewnej ustalonej linii postępowania, które nie podlega zmianie przy lada podmuchu dochodzącym do niej ze strony otoczenia społecznego i politycznego.

- Ta naprzemiennosc zamykania się i otwierania się osób i grup społecznych nie rozgrywa się bynajmniej na jednej płaszczyźnie. Jej terenu nie wyznacza bynajmniej wyłącznie ten sposób kontaktowania się ludzi, który charakterystyczny jest dla wymiany poglądów, stanowisk, postaw i dóbr. Człowiek nie żyje wyłącznie na rynku i na forum politycznym. Istnieje znacznie więcej płaszczyzn międzyludzkiego kontaktu i sprowadzanie ich wszystkich do jednej (czy drugiej) wyróżnionej jest teoretycznie niesłusznym, a praktycznie niebezpiecznym redukcjonizmem. Te różne płaszczyzny – człowiek jest członkiem rodziny, ale i podmiotem obrotu cywilnego, obywatelem, ale i członkiem klubu, bliźnim i towarzyszem, ale też akcjonariuszem, mówi do innych „kolego”, „proszę pana”, „mój drogi” *etc.* – są niezbędne, by człowiek mógł ujawnić i rozwijać różne aspekty swojego bytu. I wszystkie one stanowią podstawę swoistych dla nich procesów otwierania się i zamykania, dają okazję do wytyczania granic, ale i ich przekraczania, otwierania okien „ludzkiej monady”, ale też ich zamykania. Członkiem rodziny, klubu, ukochanym nie staje się byle kto i byle jak. Z drugiej strony nawet wspólnoty o więziach szczególnie silnych znają zasady dyskrecji, taktu, wstydu, *etc.* Dopiero w tej perspektywie właściwy sens uzyskują te wszystkie zasady i konwencje, które nakładają pewien porządek na owo naprzemienne i wielopłaszczyznowe otwieranie się i zamykanie. Zauważmy, że porządek ten ostatecznie strzeże integralności człowieka i jego kultury. Jest – jak się zdaje – rdzeniem kultury.

7. **Podsumowanie**

Wyjściowa alternatywa Poppera jest nietrafna: nic nie zmusza nas do akceptacji jego wizji: albo zamkniętości, albo otwartości społeczeństwa i poszczególnych osób. Za tą alternatywa kryją się pewne fałszywe założenia, których nie podobna zaakceptować. Sama zaś alternatywa – jeśli ją przyjąć – zdaje się narzucać jako jedynie trafny wybór społeczeństwo w pełni otwarte, co prowadzi do wskazanych paradoksów: paradoksu Poppera i paradoksu Platona. To także przemawia przeciw akceptacji punktu wyjścia rozważań Poppera – owej **dychotomii**: społeczeństwo zamknięte *versus* społeczeństwo otwarte.